Nie żyje aktor Ignacy Gogolewski. Miał 90 lat

W wieku 90 lat zmarł wybitny aktor Ignacy Gogolewski, prezes ZASP latach 2005-2006.

Publikacja: 15.05.2022 10:36

Ignacy Gogolewski

Foto: PAP, Grzegorz Rogiński

Jacek Cieślak

Grał Konrada, Kordiana, Cyda, Kreona, Tartuffe'a, Juliusza Cezara, Hrabiego Szarma. O słynnym Antku w "Chłopach" mówił „Ile razy można oglądać, jak Antek strzela do starego Boryny, przy całym szacunku dla wspaniałego Jana Rybkowskiego?" W „Polonii Restitucie" sportretował Stefana Żeromskiego. W „Żołnierzach wolności" – Bolesława Bieruta.

Grał w serialach „Stawka większa niż życie", „Hrabina Cosel", „Na dobre i na złe". Wyreżyserował „Romans Teresy Hennert" i „Dom świętego Kazimierze", gdzie zagrał Kamila Cypriana Norwida.

Ad
the:protocol
Test Automation Engineer (Python/BASH)
mid / praca zdalna, praca hybrydowa
ważna jeszcze 7 dni
Zobacz
.NET...
mid...
ważna...

O skali talentu Ignacego Gogolewskiego, który w 1953 r. ukończył warszawską szkołę teatralną, po raz pierwszy przekonał, gdy to nie Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki, ale właśnie on zagrał w pierwszej powojennej inscenizacji „Dziadów". To była premiera pełna politycznych podtekstów: w czasach stalinizmu wymierzony w Rosję arcydramat nie miał szans na wystawienie, choć trwały dyskusje w gronie prezydenta Bolesława Bieruta o tym czy dopisać nowe zakończenie. Ostatecznie „Dziady" w reżyserii Aleksandra Bardiniego w 1955 r. były jedną z zapowiedzi odnowy. Maria Dąbrowska napisała w „Dziennikach", że "to jest wielki dzień" i "odrodzenie". Pisano, że "błysnął wybitnym talentem i opanowaniem warsztatu", "oczarował publiczność swoją osobowością i pięknie podanym wierszem". Krytycy jednogłośnie uznali młodego aktora za kontynuatora najszlachetniejszych tradycji teatru romantycznego.

- Powołam się na pamiętniki Jarosława Iwaszkiewicza – mówił mi. - Po próbie generalnej, która była pokazem dla świata artystycznego i zarządzających kulturą, najważniejsi goście przeszli do gabinetu dyrektora Szyfmana, gdzie zapanowała kilkuminutowa cisza. Iwaszkiewicz zauważył łzy w oczach wysokich partyjnych notabli

Po Konradzie był Kordian w spektaklu Kazimierza Dejmka w 1965 r. w Narodowym.

- To był bolesny spektakl, bo musiałem złożyć wymówienie. O Dejmku?.... O zmarłych dobrze albo wcale. Szczęściem, Krystyna Skuszanka zaprosiła mnie do Wrocławia, gdzie zagrałem Bolesława Śmiałego. Potem również w filmie u Witolda Lesiewicza. Ale minęło parę lat i Dejmek zaprosił mnie do Teatru Polskiego. Jan Bratkowski przygotowywał swoją sztukę "Radosny jubileusz". Podał panu Kazimierzowi pięć nazwisk do głównej roli. Dejmek wodził palcem po liście, zatrzymał się przy moim i zapytał: "A z nim pan rozmawiał?". Janek potwierdził. "No to, k....., nad czym się zastanawiasz!?".

Był mistrzem Polskiego Radia i Teatru Telewizji. W radiu początkowo czytał informacje. W teatrze debiutował u młodziutkiego Jerzego Gruzy w „Niebieskim liście" Tuwima. Potem spotkali się w świetnym „Portrecie Doriana Graya". Grał ucharakteryzowany na blondyna. Po raz pierwszy wtedy połączono film z żywym planem w studiu.

- Bywało, że tekstu przed wieczorną transmisją uczyłem się rano – wspominał. - To niehigieniczne. Gdy po raz ostatni grałem na żywo stres był tak duży, że gdy wyszedłem z gmachu telewizji, kurcz splotu słonecznego trzymał mnie jeszcze długo. Musiałem się oprzeć o ścianę i czekać, aż oddech wróci do normy. Nagrywając na taśmę, mogliśmy się zająć wyłącznie interpretacją roli.

„Kordian" z jego udziałem w reżyserii Jerzego Antczaka był realizowany jako pierwszy trzema technikami: telerecordingu, filmu i na żywo. Scena skoku na koniu, ponad bagnetami, odbyła się na torze służewieckim.

Zasłynął jako Dymitr w „Braciach Karamazow" Jerzego Krasowskiego.

NOWOŚĆ 2024

AI. Sztuczna inteligencja w biznesie

CZYTAJ WIĘCEJ
RZECZPOSPOLITA
Unijna rewolucja dla biznesu w sieci

Od „Horsztyńskiego" datują jego reżyserie. Zrealizował sztuki Przybyszewskiego, Perzyńskiego, Szaniawskiego.

- Ale od kiedy wyreżyserowałem filmy „Romans Teresy Hennert" i „Dom św. Kazimierza", wybitni reżyserzy pomijali mnie. Reżyserujesz – to się obsadzaj. Wajda, Kutz, Zanussi nie znaleźli w filmie nawet epizodu dla mnie.

Najtrudniejszym dla niego okresem były lata 80. Pokazał w telewizji „Pierwszy dzień wolności" w 1982 r., gdy rozpoczął się bojkot Telewizji. Krytykował jego zwolenników.

- Część kolegów, która uwierzyła w hasła „Solidarności", unikała mnie – wspominał.- A ja nadal uważam, że jeśli lekarz leczy, a ksiądz spowiada, to aktor ma grać. Być może gdybym był w

Warszawie, zachowałbym się inaczej. Ale byłem dyrektorem teatru w Lublinie, odpowiadałem za 300-osobowy zespół. Namawiałem kolegów, żeby organizowali demonstracje na terenie teatru, bo za to odpowiadam. Żeby nie wychodzili na ulicę, bo może kogoś zabraknąć w obsadzie. Indywidualność obywateli naszego kraju jest tak rozbudzona, że mamy cały szereg nowych podziałów. Polska to teatr, w którym każdy monologuje. A mnie Jan Kurnakowicz uczył: "Synu, pauza jest duszą gry!". Bo daje szansę, żeby usłyszeć innych, a i zrozumieć.

Dopiero w 1996 r. Zbigniew Zapasiewicz zaprosił Gogolewskiego do „Horsztyńskiego".

Na sceny powrócił triumfalnie rolą hrabiego Szarma w „Operetce" Grzegorzewskiego w Teatrze Narodowym.

- Grzegorzewski przedłużył mi aktorską przygodę. Gdybym zrezygnował – popełniłbym fatalny błąd. To właśnie klęski zmuszają człowieka do ryzyka. Ale na początku odmówiłem grania Szarma. Czułem się za stary. Grzegorzewski przekonał mnie, mówiąc, że zależy mu na Szarmie – takim wyliniałym lisie. Nie było to łatwe, ale uwierzyłem.

W Polonii grał mistrzowsko w "32 omdleniach" Czechowa - z Krystyną Jandą i Jerzym Stuhrem.

- Kiedy teraz pracujemy z panem Ignacym, cały czas przypomina mi się jego wiele, wiele ról. To skarby, które on i jego rówieśnicy podarowali nam, mnie, na progu dorosłości i życia aktorskiego. Są nie do przecenienia. Ukształtowały mnie. Dały inspirację na całe życie – powiedziała Krystyna Janda.

Poniżej przypominamy wywiad z artystą przeprowadzony przez Jacka Cieślaka w czerwcu 2021 roku.

"Rzeczpospolita": Pamięta pan pierwszy Teatr Telewizji?

Ignacy Gogolewski: Jak przez mgłę. Chyba dlatego, że nie grałem w nim. Ale współpracuję z Polskim Radiem i Telewizją Polską dokładnie 60 lat. W radiu udzielałem się już na czwartym roku studiów. Czytałem informacje albo prozę. Pewnego dnia Michał Melina, dyrektor Teatru Polskiego Radia, zaprosił mnie do mikrofonu i wręczył kartkę. Było na niej napisane: „Aleksander hrabia Fredro. Rewolwer". Przeczytałem raz szybko, raz wolniej. To był mój pierwszy występ. Próba głosu. Po tygodniu otrzymałem 60 stron sztuki, w której zagrałem główną rolę. Dziś na castingi już nie chodzę. Role się odwróciły.

> Aktor zasłynął jako pierwszy powojenny Konrad-Gustaw w "Dziadach" Adama Mickiewicza

---

Teatr Telewizji działał na placu Powstańców.

Debiutowałem tam u młodziutkiego Jerzego Gruzy w „Niebieskim liście" Tuwima. Potem spotkaliśmy się w świetnym „Portrecie Doriana Graya", pierwszym spektaklu zapowiadanym na żywo przez Krzysztofa Teodora Toeplitza. Grałem zrobiony na blondyna i obfotografowany przez Zofię Nasierowską. Szkoda, że tego przedstawienia nie zapisano, ale spotykam jeszcze widzów, którzy mówią, że pamiętają mnie z tej roli. W „Dorianie Grayu" Jerzy Gruza po raz pierwszy połączył film z planem w studiu. Scena wbiegania po schodach była nagrana, ale przecinanie portretu, na którym Dorian się starzeje, grałem na żywo. Wyjąłem nóż, wbiłem w płótno i usłyszałem krzyk: „O Jezu". Myślałem, że kogoś zamordowałem. Za obrazem stał strażak. Nie znał dramaturgii i zmienił ją, bo jego kwestia poszła w eter. Innym razem bywało, że prowadziłem dialog z Czesławem Wołłejką, a on przebierał się za kamerą. I cieszył się, że mnie to bawi. Był kawalarzem, rozśmieszał kolegów. W „Szklanej menażerii" Jerzego Antczaka z Jadwigą Barańską, pierwsza część szła wolno, wchodząc w drugiej – podbiłem emocje. Jerzy Antczak to był mistrz. Ciął kadry na żywo, miał realizatorskie pomysły. Na krótko przed premierą „Wystrzału" Puszkina zachorował aktor mający grać główną rolę. Przejąłem ją, a moją miał grać ktoś inny. Zadzwoniłem do Jerzego. Powiedziałem: „Obsadziłeś mnie w jednej roli, obsadziłeś mnie w drugiej. Może zagram obie". Odpowiedział: „Genialna filozofia opowieści o alter ego głównego bohatera". To był pierwszy polski film telewizyjny, który zdobył nagrodę Ramzesa na festiwalu w Aleksandrii.

Lubił pan adrenalinę teatru na żywo?

Bywało, że tekstu przed wieczorną transmisją uczyłem się rano. To niehigieniczne. Gdy po raz ostatni grałem na żywo – w „Śmierci komiwojażera", stres był tak duży, że gdy wyszedłem z gmachu telewizji, kurcz splotu słonecznego trzymał mnie jeszcze długo. Musiałem się oprzeć o ścianę i czekać, aż oddech wróci do normy. Nagrywając na taśmę, mogliśmy się zająć wyłącznie interpretacją roli. Ale praca szła coraz wolniej, skasowano próby. Trema jest aktorowi potrzebna. Jak nie mam jej przed premierą, to znaczy, że położyłem rolę.

Dwukrotnie zagrał pan w „Cydzie", raz pióra Morsztyna, a drugi Wyspiańskiego.

W Morsztynie w realizacji niezapomnianego Ludwika René mało nie połamałem sobie języka, zaś podczas drugiej premiery miałem taki katar, że wyprawiałam cuda, by ukryć go przed okiem kamery. To też była specyfika teatru na żywo. Nie można było odwołać premiery z powodu choroby aktora. Trzeba było wyjść i grać. To dobra szkoła. Ostatnio byłem w szpitalu. Powiedziałem lekarzom, że jestem do ich dyspozycji, ale do godziny 18, bo wtedy muszę być w Teatrze Polonia. Uprzedzano mnie, że może nastąpić zejście. Wolałem zejść w Polonii niż w szpitalu. Były walentynki. Zakochani by mi nie wybaczyli, że nie zagrałem.

Powiedzmy o „Kordianie" Antczaka.

Był realizowany jako pierwszy trzema technikami telerecordingu, filmu i na żywo. Scena skoku na koniu, ponad bagnetami, odbyła się na torze służewieckim. Sekwencję u papieża zarejestrowaliśmy w Pałacu Kultury. Rolę Mont Blanc grał 20-centymetrowy podest w studiu. Jerzy powiedział mi: „Tak, to jest twój Mont Blanc". Mówiłem: „Lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną", a widziałem pod sobą scenografa Jerzego Masłowskiego. Dmuchał w maszynkę rozpylającą kadzidło. Zacząłem się krztusić. Znaleźli inny proszek.

Zasłynął pan też jako Dymitr w „Braciach Karamazow".

Zawdzięczam to Jerzemu Krasowskiemu. Dawał mi sytuacyjny zarys, a ja wypełniałem go emocjami. Zaproponował, że kiedy przychodzą aresztować Mitię, mam grać odwrócony plecami do kamery. Dobry reżyser szuka nowych środków. Nie pokazuje twarzy aktora, nie każe przeżywać. Jerzy powiedział: „Odwróć się plecami. Chcę widzieć śmiech w twoich plecach". To był wytrawny majster. Artysta. Jest jeszcze taśma z „Braćmi", ale już się rozpływa. Piękną, wspaniałą Martę Lipińską w roli Gruszeńki widać jak przez mgłę.

Od „Horsztyńskiego" datują się pana reżyserie?

W Teatrze TV zrobiłem sztuki Przybyszewskiego, Perzyńskiego, Szaniawskiego, ale w latach 80., które nie są preferowane. Nie sądzę, by te spektakle były aż tak złe. A od kiedy zrobiłem filmy „Romans Teresy Hennert" i „Dom św. Kazimierza", wybitni reżyserzy pomijali mnie. Reżyserujesz – to się obsadzaj. Wajda, Kutz, Zanussi nie znaleźli w filmie nawet epizodu dla mnie.

Czytaj więcej

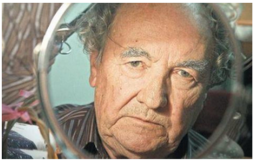

TEATR

Wolałbym umrzeć w teatrze niż w szpitalu

Ignacy Gogolewski o tym, jak mało brakowało, by zamordował strażaka, o stanie wojennym i Jerzy...

Pokazał pan „Pierwszy dzień wolności" w 1982 r., gdy rozpoczął się bojkot Telewizji.

Część kolegów, która uwierzyła w hasła „Solidarności", unikała mnie. A ja nadal uważam, że jeśli lekarz leczy, a ksiądz spowiada, to aktor ma grać.

Był pan bojkotowany.

Niektórzy na mój widok podnosili oczy do nieba. Przeszło im. Społeczeństwo w sprawie stanu wojennego wciąż jest podzielone. A u mnie sytuacja stabilna, chociaż grałem mniejsze role. Nawet w radiu – epizodyczne. Ale zawsze się do czegoś przydawałem. Robiłem swoje. Być może gdybym był w Warszawie, zachowałbym się inaczej. Ale byłem dyrektorem teatru w Lublinie, odpowiadałem za 300-osobowy zespół. Namawiałem kolegów, żeby organizowali demonstracje na terenie teatru, bo za to odpowiadam. Żeby nie wychodzili na ulicę, bo może kogoś zabraknąć w obsadzie.

Dostał pan od Telewizji propozycję nie do odrzucenia?

Kazimierz Dejmek powiedział, że transmisje spektakli mogą być pokazywane w Teatrze TV. Decyzję o końcu bojkotu podjął prymas Glemp.

Do 1996 r., gdy Zbigniew Zapasiewicz zaprosił pana do „Horsztyńskiego", nie było dla pana ról w Teatrze Telewizji.

W każdym życiu musi być kilka ciemnych klatek. Komfortowo się nie czułem, ale to mobilizuje i daje siłę, żeby ze zdwojoną energią znowu przystąpić do pracy. Wszyscy jesteśmy aktorami, z wyjątkiem paru dobrych komediantów. Motto tej treści dał nam na drogę profesor Aleksander Zelwerowicz. Mam nadzieję, że pan rozmawia nie z aktorem, lecz komediantem, który potrafił sobie znaleźć miejsce przez 60 lat – jako twórca.

Powrócił pan triumfalnie rolą hrabiego Szarma w „Operetce" Grzegorzewskiego.

To przykład reżysera, który szukał w telewizji nowych rozwiązań i nie przenosił spektakli z teatru dosłownie. Mieliśmy statyczną sytuację, gdy siedziałem z Albertynką na ławeczce. „Wyobraźmy sobie, panie Inku, że jest pan koneserem urody kobiecej, a Albertynka stoi na stoliku". I już robiło się dynamicznie. Grzegorzewski przedłużył mi aktorską przygodę. Gdybym zrezygnował – popełniłbym fatalny błąd. To właśnie klęski zmuszają człowieka do ryzyka. Ale na początku odmówiłem grania Szarma. Czułem się za stary. Grzegorzewski przekonał mnie, mówiąc, że zależy mu na Szarmie – takim wyliniałym lisie. Nie było to łatwe, ale uwierzyłem. Poszedłem za Artystą.

Zagra pan jeszcze w Teatrze Telewizji?

Podobno mamy wystąpić z „32 omdleniami" z udziałem Krystyny Jandy, Jerzego Stuhra i moim. Mam przepustkę od widzów w postaci wielu listów, w których piszą, że podobały się im „Rosyjskie konfitury" w reżyserii Krystyny Jandy. Chciałbym także, aby przypomniano spektakle według Perzyńskiego, Szaniawskiego i Przebyszewskiego. Te z lat 80. w mojej reżyserii. Bo przecież ile razy można oglądać, jak Antek strzela do starego Boryny, przy całym szacunku dla wspaniałego Jana Rybkowskiego? Najważniejsze jest jednak to, aby na przekór trudnościom i pomysłom Teatr Polskiego Radia i Teatr Telewizji, uhonorowane tytułem Mistrza Mowy Polskiej, przetrwały. Bo są zjawiskami unikalnymi i wyjątkowymi, i tak bardzo potrzebnymi naszej narodowej kulturze.

© Licencja na publikację

© ℗ Wszystkie prawa zastrzeżone

Źródło: Rzeczpospolita

Film

Aktorki i Aktorzy

Teatr

Teatr Telewizji

Zawody

Aktorzy